Mały Płomyczek

21

M

WARSZAWA, 2 LUTEGO 1937 ROKU



Pyta Hania Leszka:
— Kto w żarówce mieszka?
— Taki śmieszny skrzat,
który świeci rad.

O PĘKNIĘTEJ RURCE I AWANTURCE



Co się stało? Co się dzieje?
Woda z kranu się nie leje!
Próżna miska, pusty dzbanek,
jakże się umyje Janek?
Stoi, stoi, kręci, kręci,
chodzić brudny nie ma chęci.
Wielka bieda, wielkie straty;
nie ma wody do herbaty.
Mama chwyta się za głowę.
Macie znów strapienie nowe!
— Wodociągu,
wodociągu,
bardzo wielki
dziwolągu!
Czemu nie chcesz dać nam
wody?
Czemu robisz tyle szkody?
Lecz wodociąg — twarda sztuka.
Idzie Janek majstra szukać.
Mieszka obok. Gwóźdź się
zowie,
bardzo grzeczny z niego
człowiek.

— Niech pan zajrzy
z łaski swojej,
nasz wodociąg
figle stroi!
Przyszedł majster,
kręci głową
i powiada
mądre słowo:
— Właśnie pękła jedna rurka
i stąd cała awanturka.
Ciężka sprawa, ciężka sprawa,
tu potrzebna jest naprawa.
Wnet zawołam pomocników,
czterech moich czeladników:
Wacka, Witka, Kubę, Jędrka.
— Będzie to robota prędka!
Puku, puku, brzęku, brzęku!
Pali mi się wszystko w ręku.
I już znowu — patrzcie dzieci! —
z kranu pięknie woda leci.
A więc wszyscy się cieszyli,
wszyscy majstra pochwalili.
A z nim Wacka, Witka, Jędrka,
że robota była prędka.





PRZYGODA BIMA I BOMA

Były sobie w cyrku dwa słonie. Co dzień wieczorem pokazywały różne śmieszne sztuki, a ludzie wołali „brawo! brawo!"

Ale słoniom sprzykrzyło się tak ciągle siedzieć w cyrku. I raz mówi słoń Bim do swego kolegi Boma:

— Wiesz co? Uciekniemy. Obejrzymy miasto.

I uciekły.

Idą ulicą, patrzą. Wiatr wieje, ziąb taki wielki, aż zmarzły im łapy i uszy i trąby.

— Zimno! — mówi Bom.

— Zimno! — powiada Bim.

Czym by tu się ogrzać? Rozglądają się wkoło i widzą wzdłuż ulicy wysokie słupy, a u słupów wiszą szklane kule i świecą.

Ciekawy Bom zbliżył do nich trąbę i woła:

— Bimie, te kule grzeją!

— To są pewnie takie małe słońca.

— Wiesz co? Zerwiemy sobie kilka tych słońc z łańcuszków, będzie nam ciepło.

Brzęk! brzęk! Trrach! Już Bom dźwiga na plecach kilka lamp, Bim też kilka. Ale co się stało? Słońca już nie świecą, już nie grzeją. Pogasły!

I na ulicy zrobiło się ciemno. Jacyś ludzie biegają i wołają:

— Światło zgasło! Ktoś zerwał lampy!

Zląkł się Bom i Bim.

— Uciekajmy!

Uciekają, a za nimi krzyk:

— Łapaj! Trzymaj!

Oj, miały słonie strachu. Uciekały co sił do cyrku i już więcej nie chodziły same.



lala i lampa

Wisi lampa na suficie.
Nudzi jej się takie życie.
Więc powiada jej laleczka:
— Pohuśtajmy się troszeczkę.



Jasne włoski u tej lali,
jasno się żarówka pali.
U tej lali krągła główka,
taka właśnie jak żarówka.



Buju, buju w lewo, w prawo.
Lampka z lalą ma zabawę.
Buju, buju pod sufitem.
— To huśtanie wyśmienite!



A pan kaktus z krzywym oczkiem
stoi sobie, patrzy boczkiem.
— Także pomysł z tym huśtaniem!
Dajcie spokój, moje panie!

JAK WĘDROWAŁ CIAPEK Z RUDKIEM

Poszli sobie dalej lasem. Piesek zaczął szczekać basem, kotek Rudek głosem cienkim śpiewał razem z nim piosenki. Śpiewali wesoło, śpiewali od ucha. Cisza była wkoło, cały las ich słuchał.

— Jesteśmy przyjaciele dwaj,
idziemy przez baśniowy kraj.
Razem sobie wędrujemy
i po wodzie, i po ziemi.
Śpiewamy od ucha,
kto chce — niechaj słucha.
Hau, hau, hau!
Prędko i pomału.
Miau, miau, miau —
nie brak nam zapału.

Gdy śpiewać przestali, cały las ich chwalił. Więc powiada pies do kotka:

— Wszędzie nas pochwała spotka. Chodźmy teraz, kotku Rudku, do krainy krasnoludków. Będzie im wesoło z nami, kiedy u nich zaśpiewamy! Zgoda?

— Zgoda. Chodźmy śmiało.

Szli dzień cały i noc całą. Aż nareszcie w leśnym mroku czyjeś głosy słyszą z boku. A zza krzewów i zza drzewek wyszły krasnoludki z śpiewem:

— Witamy was gościnnie
w naszej leśnej krainie.
Mówcie, coście za jedni?
Czy bogaci, czy biedni?
Mówcie, czego wam trzeba?
Czy poziomek, czy chleba?

Odpowiada Ciapek grzecznie:

— Dziękujemy wam serdecznie. Przybyliśmy do was w goście z wielkiej, szczerej ciekawości. Bo po całej pięknej ziemi razem z kotkiem wędrujemy. I o każdej przygodzie, co się zdarzy po drodze, napiszemy książek sześć. A teraz prosimy jeść.

(d. c. n.)



TRZYPIĘTROWY DOM

Przy ulicy Brzezinowej dom wysoki, trzypiętrowy. Wszędzie złote światło świeci. Na parterze skaczą dzieci i śpiewają: hopsa! hopsa! Przyjdzie mama, da nam dropsa!

A na piętrze panna Frania wzięła się do gotowania. Elektryczną ma kuchenkę Na niej garnki, dzbanki piękne.

Patrzy w piecyk: placek gotów. Doda cukru do kompotu. I wesoła podśpiewuje, że tak pięknie się gotuje.

A na drugim dzwoni dzwonek, wraca z miasta pan Pędzonek.

A na trzecim Leokadia, chuda szwaczka, słucha radia.

Wtem z przeciwka spojrzał w dom ten Smoluch, mieszkający kątem. Skrzat kudłaty i brodaty. Kubrak nosi w czarne łaty.

I zazdrości, że u dzieci tyle świateł wokół świeci. Frania ma cudowną kuchnię, a u niego dymem cuchnie.

Zły — nóż chwyta, drut przecina i ucieka do komina. I natychmiast jak na hasło w całym domu światło zgasło!

Radio zmilkło, w kuchni cicho. Śpiewu dzieci już nie słychać. Bo się dzieci czegoś boją i w pokoju im nieswojo.

Mechanika wnet wezwali. Już się światło w izbach pali.

Teraz Smoluch dostał strachu. Hen, z wysoka skoczył z dachu. Czmychał, zmykał co sił z miasta. Mieszka tam, gdzie pieprz wyrasta.



RZEKA



Płynęła sobie rzeka pod miastem. Brudna była, pełno w niej było liści i patyków, i słomy — ot, jak to rzeka.

Zosia stoi na brzegu i mówi do mamy:

— Napiję się!

— Co? tej wody? Popatrz, jeszcze zachorujesz. Taka brudna.

Za godzinę Zosia siedzi w domu. Znów chce jej się pić. Podchodzi do kranu, odkręca go i nalewa szklankę czyściutkiej wody.

— Mamo, skąd ta woda?

— Ano z naszej rzeki.

— A dlaczego taka czysta?

— Bo przeszła przez filtry, tam ją oczyścili i teraz jest już dobra do picia.



Tu książki, tam dzieci,
lampa żółto świeci.
Widno na stoliczku,
widno w pokoiczku.
Śliczna jest, oj, śliczna
lampa elektryczna!

Robimy sami



Papierowy wózeczek

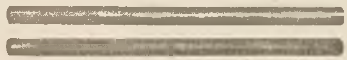
papier lub karton 10 cm długi, 6 cm szeroki



przeciąć papier na rogach załamać wzdłuż linii kreskowanej i skleić wózek



kółka do wozu przymocować nitką



dwa dyszle z patyczków przesunąć przez otworki i przymocować nitką



w otworkach laweczki umieszczamy nogi człowieka





z podwójnie złożonego papieru wyciąć konia i człowieka, tułów skleić





W środę, 3 lutego, o g. 11 m. 30 będzie w radio o tym, „Jak żyją wilki?”. Bo dotąd nikt się nie martwił że wilkom jest zimno i jeść im się chce.

W czwartek o g. 16 m. 20 będzie „Chwilka pytań”. Jeden pan będzie odpowiadał na różne ciekawe pytania.

W piątek, 5 lutego, o g. 11 m. 30 będzie słuchowisko „Zapusty” Marii Dynowskiej. Pewno będzie wesołe.

W sobotę o g. 11 m. 30 „Śpiewajmy piosenki”, bo to jeszcze wciąż zapusty.

A w poniedziałek o g. 15 m. 55 „Wszystkiego po trochu”. Trochę Mamusia Radiowa, trochę Wujaszek.

We wtorek o g. 11 m. 30 będą nadawali takie słuchowisko: „Piotruś i cyferki”. Jak on miał kłopot z liczeniem.

WARUNKI PRENUMERATY „MAŁEGO PŁOMYCZKA”

W prenumeracie zbiorowej:		W prenumeracie pojedynczej:	
miesięcznie	— zł. 40 gr.	miesięcznie	— zł. 60 gr.
półrocznie	2 zł. — gr.	półrocznie	2 zł. 75 gr.
rocznie	3 zł, 75 gr.	rocznie	5 zł. — gr.

POJEDYNCZY NUMER „M A Ł E G O P Ł O M Y C Z K A” KOSZTUJE 20 GROSZY

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. JULIANA SMULIKOWSKIEGO 1

Prenumeratę prosimy nadsyłać blankietem P. K. O. Nr. 435

W Warszawie prenumeratę przyjmuje filia miejska „Małego Płomyczka“ przy ul. Świętokrzyskiej 18, telef. 5-·2- 8, od godz. 9-ej rano do 7-ej wiecz

W Wilnie prenumeratę przyjmuje filia „Małego Płomyczka“ przy ul. Wielkiej 40, tel. 21-31, od godz. 9-ej rano do 7-ej wiecz.

Wydawca w imieniu Związku Naucz. Polskiego i Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW MACHOWSKI

Drukarnia Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, Smulikowskiego 1.

Mały Płomyczek



Kubuś elektrotechnik